

ANDRZEJ STĘPNIK  
Warszawska Szkoła Reklamy

## W SPRAWIE POJĘCIA KŁAMSTWA

Kłamstwo i kłamanie bywa przedmiotem dociekań rozmaitych nauk: filozofii, logiki, semiotyki logicznej, językoznawstwa, psychologii czy neuronauk. Nie powinno zatem budzić wielkiego zdziwienia, że nie ma wyraźnego konsensu odnośnie do definicji kłamstwa, a występujące w literaturze definicje są różnozakresowe. Niniejszy artykuł stanowi próbę sformułowania adekwatnej definicji kłamstwa. Bódcem do jego napisania był artykuł prof. Bogusława Wolniewicza *O pojęciu kłamstwa i zasadzie prawdomówności*, zamieszczony w 54 numerze „Edukacji Filozoficznej”. Postaram się wykazać, że zamieszczona tam definicja jest nieadekwatna, a próby ścisłego powiązania pojęcia kłamstwa z zasadą prawdomówności są chybione.

Artykuł składa się z trzech części. W pierwszej dokonuję pobieżnego przeglądu definicji kłamstwa i na tej podstawie staram się wyróżnić kryteria, które musi spełnić dany akt, aby mógł zostać adekwatnie nazwany kłamstwem. Druga poświęcona jest polemice z definicją Wolniewicza, natomiast w trzeciej próbuję wypracować adekwatną definicję kłamstwa.

**1. Współczesne definicje kłamstwa i kłamania.** Za punkt wyjścia weźmy propozycję Kraussa, który definiuje kłamstwo jako „akt, który ma na celu wytworzenie w innej osobie przekonania lub przeświadczenia, które oszukujący uważa za fałszywe” (Vrij 2009: 5). Definicja ta jest o tyle interesująca, że nie ogranicza kłamstwa i kłamania do zachowań werbalnych, lecz obejmuje także wprowadzające w błąd zachowania niewerbalne. Przykładem takiego rodzaju kłamania jest zachowanie sportowca, który po nieudanym występie łapie się za stopę i napina mięśnie twarzy, symulując ekspresję bólu i chcąc usprawiedliwić swój błąd rzekomą kontuzją. Innym przykładem jest osobnik słusznie oskarżony o kradzież, który na pytanie, czy ukradł pieniądze, przecząco kręci

głową. Kolejnym jest wspólnik przestępca, który zapytany o to, którądy pobiegł uciekający przestępca, z premedytacją pokazuje palcem mylny kierunek. Jeszcze innym jest człowiek, który na pytanie „Jak się czujesz?” uśmiecha się (unosząc jedynie kąciki ust, bez angażowania mięśni okrężnych oka) i pokazuje gest OK., mimo że czuje się fatalnie. Można kłamać również za pomocą parametrów głosu, takich jak ton czy intonacja. Człowiek, który – rozmawiając przez telefon ze swoim szefem – tak moduluje głos, by jego szef nabrał przeświadczenia, że jest silnie przeziębiony, podczas gdy tak naprawdę nic mu nie dolega, ewidentnie kłamie. Tego typu przykłady można mnożyć, choć – jak się wydaje – nie ma takiej potrzeby. Przekonanie o tym, że można kłamać niewerbalnie jest podzielane przez wielu badaczy, nawet tych, którzy zajmują się kłamstwem z perspektywy badań nad językiem. Jak słusznie zauważa Antas (Antas 2000: 200): „Można – i często tak czynimy – kłamać ciałem, twarzą, rękami, a także intonacją i innymi środkami parajęzykowymi. Możemy kłamać bez odwoływania się do werbalnych środków wyrazu, jako że nie stanowią one tak naprawdę jedyne narzędzia pozwalającego nam na przekazanie innym prawdy naszych przeświadczeń, a w konsekwencji nie są też jedynym narzędziem ich fałszowania”. Przykłady te pokazują, że każda definicja kłamstwa, która nie uwzględnia oszukiwania za pomocą środków niewerbalnych, jest za wąska, a przez to nieadekwatna.

Definicja Kraussa unika problemów niektórych definicji dopuszczających kłamstwo niewerbalne, które bez uwzględnienia dodatkowych warunków stają się za szerokie. Łatwo bowiem zaproponować definicję, pod którą będą podpadały także takie zachowania niewerbalne, jak wprowadzanie w błąd przez przedmioty nieożywione (np. pozorne sygnały czy mylne obrazy) czy mimikra u roślin i zwierząt, dzięki której jedne gatunki organizmów upodabniają się do innych, zwodząc potencjalne ofiary czy drapieżniki. Definicja Kraussa wyklucza takie przypadki jako kłamstwo, ponieważ:

– odbiorcami kłamstw mogą być tylko osoby (co prawda, warunek ten brany w izolacji nadal pozwala na zakwalifikowanie mimikry czy innych zjawisk, które zwodzą człowieka, jako kłamstw);

– wprowadzenie w błąd musi być celowe (oczywiście, wszystko zależy od tego, co rozumiemy przez celowość; jeżeli uznamy, że chodzi o świadome wprowadzanie w błąd, to ze zbioru kłamców wyłączymy byty nieożywione, a także rośliny i zwierzęta, a przynajmniej większą ich część);

– oszukujący uznaje przekonanie, które chce zaszcześcić odbiorcy, za fałszywe (wydaje się, że ten warunek skutecznie eliminuje rozumienie przypadków roślinnej i zwierzęcej mimikry jako kłamstw).

Jednakże definicja Kraussa wydaje się za szeroka z innego powodu. Dopuszcza ona bowiem, że na fikcję literacką, aktorstwo czy sztukę iluzji składają się kłamstwa. Pisarz, tworząc fikcyjny świat i nieistniejących bohaterów, ma na celu wytworzenie w innych osobach przekonania lub przeświadczenia, które sam często uważa za fałszywe. Podobnie jak iluzjonista, który do tego celu używa innych środków czy aktor, który chce nas przekonać, że jest kimś innym niż w rzeczywistości. W myśl definicji Kraussa wszyscy wymienieni kłamią, a przecież wydaje się, że ludzie dość wyraźnie odróżniają kłamstwa od fikcji (literackiej, filmowej itp.), aktorstwa czy sztuczek iluzjonistycznych. Dlatego też nie powinniśmy poprzestać na propozycji Kraussa i przyjrzeć się innym ujęciom kłamstwa.

Paul Ekman, znany psycholog i badacz komunikacji niewerbalnej, przy okazji ekspert od wykrywania kłamstwa, wskazuje na sytuacje, w których nie powinno się mówić o kłamaniu i o kłamstwie (Ekman 2007: 26-30). Po pierwsze, nie kłamie ten, kto nieświadomie przekazuje fałszywą informację. Co więcej, skłamie ten, kto wygłosi zdanie prawdziwe, o ile jest przekonany o jego fałszywości. Po drugie, kłamca rozmyślnie, celowo i z wyboru wprowadza w błąd. Osoba, która nie mówi prawdy nierozmyślnie lub nie z wyboru, ale ze względu na wewnętrzny przymus, nie jest kłamcą. „Kłamcy patologiczni – pisze Ekman (Ekman 2007: 27-28) – którzy wiedzą, że nie mówią prawdy, ale nie potrafią kontrolować swojego zachowania, nie spełniają powyższego kryterium. Moja definicja nie obejmuje też osób, które nawet nie wiedzą, że kłamią – tych, o których mówi się, że są ofiarami samooszukiwania.” Jest to kontrowersyjne ograniczenie, wydaje się bowiem, że można znaleźć racje za włączeniem samooszukiwania i przynajmniej niektórych

kłamstw kompulsywnych do kategorii kłamstw. Po trzecie, kłamcą nie jest osoba, która uprzedza, że ma zamiar powiedzieć nieprawdę, lub ulega prośbie odbiorcy, aby wyraziła nieprawdę. Często ten zamiar nie musi być wyrażony wprost, ale jest elementem danej konwencji, jak chociażby w wypadku fikcji literackiej, aktorstwa czy sztuczek iluzjonistycznych. Widzimy zatem, że Ekman zdaje sobie sprawę z problemu odróżnienia konwencjonalnej fikcji od kłamstwa, czego nie dostrzegliśmy w zbyt szerokiej definicji Kraussa.

Z tego względu Ekman definiuje kłamanie jako „intencjonalne wprowadzenie w błąd drugiej osoby, bez uprzedzenia jej o zamiarze takiego zachowania” (Ekman 2007: 40). Wyróżnia przy tym wiele form kłamstwa (Ekman 2007: 40-41):

- ukrywanie, czyli zatajanie prawdziwej informacji;
- fałszowanie, czyli przekazywanie fałszu jako prawdy;
- fałszywą atrybucję, polegającą na przyznaniu się do przeżywania określonej emocji przy fałszywym zidentyfikowaniu jej przyczyny;
- fałszywą prawdomówność – ujawnienie prawdy z taką przesadą lub tak humorystycznie, że odbiorca zostaje zmylony;
- półprawdę, czyli ujawnienie części prawdy mające na celu odciągnięcie uwagi odbiorcy od tego, co nadal jest ukrywane;
- podstęp błędnego wnioskowania polegający na mówieniu prawdy w taki sposób, aby odbiorca wywnioskował z niej coś innego niż zostało wyrażone.

Aldert Vrij zwraca uwagę na mankament definicji Ekmana, która jest o tyle za wąska, że ujmuje kłamstwo jako wprowadzenie w błąd, czyli akt, który zakończył się sukcesem, podczas gdy wiele kłamstw stanowi jedynie nieudaną próbę. „W takich przypadkach – pisze (Vrij 2009: 6) – usiłowanie oszukania nie powiodło się, lecz takie niezakończone powodzeniem próby wciąż można zakwalifikować jako kłamstwa. Wolę zatem zdefiniować oszukiwanie jako „skuteczną lub nieskuteczną świadomą próbę, bez wcześniejszego powiadomienia o swoim zamiarze, wytworzenia w innych przekonania, które autor komunikatu uważa za nieprawdziwe”. Zgadzam się z tym zarzutem. Dany akt komunikacyjny – o ile spełnia też inne kryteria kłamstwa – powinien zostać nazwany kłamstwem, nawet jeśli odbiorca komunikatu nie dał się oszukać. W de-

finicji Vrija widzę jednak inny problem: dopuszcza ona jako kłamstwa sytuacje, w których w ogóle nie dochodzi do jakiegokolwiek formy komunikacji. Zastanówmy się nad następującym przykładem. Jeśli wierzę w telepatię i w danym momencie silnie koncentruję się, aby telepatycznie wdrukować w umysł innej osoby przekonanie, które uważam za fałszywe, oczywiście robiąc to świadomie i bez wcześniejszego powiadomienia tej osoby o moim zamiarze, to w myśl definicja Vrija kłamię, choć tak naprawdę nie zaszedł tu żaden akt komunikacyjny (przy założeniu, że przekaz telepatyczny jest niemożliwy, a druga osoba nie obserwowała wtedy moim reakcji niewerbalnych). Adekwatna definicja kłamstwa powinna uwzględnić to zastrzeżenie.

Przyjrzyjmy się teraz pokrótce niektórym definicjom obecnym w literaturze polskiej.

Jolanta Antas ujmuje kłamstwo w pespektywie semantyki i pragmatyki języka. Warto sięgnąć do jej książki *O kłamstwie i kłamaniu* jako do rzetelnego i krytycznego przeglądu różnych definicji kłamstwa. Tym razem odwołajmy się do zawartej w niej propozycji autorskiej. Zdaniem Antas (Antas 2000: 166), „kłamstwo (kłamanie) to złożony akt pragmatyczny i zarazem strategia językowa, której cechą zasadniczą jest stan podwójnej świadomości mówiącego, a co za tym idzie, taki rodzaj procesowania semantycznego, który można nazwać „nieprawdziwym komunikowaniem”, komunikowaniem opartym na naruszeniu podstawowych prawideł i maksym konwersacyjnych, regulujących zasady naturalnej i rzetelnej komunikacji”. Zaletą podejścia Antas jest analiza kłamstwa nie tylko na poziomie semantycznym, ale również na poziomie pragmatycznym języka. Mimo to pewne rozwiązania mogą budzić wątpliwości. Nie wdając się w dłuższe dywagacje, zwróćmy uwagę na niewyróżnienie w definicji niektórych istotnych warunków kłamstwa (obecnych w poprzednich definicjach, np. aby nie zaliczać do kłamstw aktów, co do których odbiorca został uprzedzony przez nadawcę, że nadawca będzie komunikował nieprawdę), o których zresztą w innych miejscach książki autorka pisze i je akceptuje. Ponadto zauważmy, że można naruszać maksymy konwersacyjne i być w stanie „podwójnej

świadomości”<sup>1</sup>, a zarazem nie kłamać. Wyobraźmy sobie następującą sytuację. Wraz z bliską osobą znajdujemy się sytuacji niebezpiecznej. Sądzymy, że istnieją jedynie znikome szanse na uratowanie życia, ale nie chcemy pozbawić nadziei bliską osobę, więc mówimy, że wszystko będzie dobrze. Bez wątpienia komunikujemy coś, w co nie wierzymy (jestemy w stanie „podwójnej świadomości”), naruszając przy tym co najmniej maksymę jakości. Jestem zdania, że w tym wypadku nie kłamiemy, ponieważ nasza wypowiedź dotyczy przyszłości, czyli stanu rzeczy, który jeszcze nie miał miejsca, istnieje niezerowe, choć niewielkie prawdopodobieństwo sukcesu, a nasze zapewnienie może spowodować mobilizację sił i uruchomić mechanizm „samospełniającej się przepowiedni”.

Na koniec zajmijmy się propozycją autora *Filozofii kłamstwa*. Chudy przedstawia dwie definicje kłamstwa (Chudy 2003: 110):

1. Kłamstwo to wypowiadanie rzeczy we własnym przekonaniu fałszywych.

2. Kłamstwo to świadome wprowadzanie kogoś w błąd.

Obie definicje są nieadekwatne. Pierwsza nie uwzględnia kłamstw dokonywanych środkami niewerbalnymi, a zarazem jako kłamstwa kwalifikuje przypadki, których nie sposób nazwać kłamstwami. Załóżmy, że w tej chwili bawię się w wypowiadanie zdań nieprawdziwych i jestem sam, czyli nikomu – poza sobą – nie komunikuję tych zdań, przy czym jestem mocno przekonany, że są one nieprawdziwe. Według pierwszej definicji kłamię, chociaż ani nie wprowadziłem nikogo w błąd, ani nawet tego nie próbowałem. Następnie wyobraźmy sobie, że lunatuję i wypowiadam zdania sprzeczne z moim przekonaniem. Znowu: w myśl pierwszej definicji kłamię, choć – jak się wydaje – nie mogę kłamać, gdyż nie wprowadzam nikogo świadomie i rozmyślnie w błąd. Z kolei druga definicja zawiera usterkę, na którą wskazywał Ekman,

---

<sup>1</sup> Oddajmy głos Antas w kwestii wyjaśnienia wyrażenia „podwójna świadomość”: „Różnica między kłamstwem a prostym falsyfikowaniem polega na efekcie tzw. *oratio duplex* (podwójnej mowy); tak to ujął Adam Weinrich, który sądził, że owa podwójna mowa jest z punktu lingwistyki najbardziej dla kłamstwa charakterystyczna, w takim sensie, że wypowiada się w niej coś, czego przeciwieństwo zostaje niewypowiedziane (zatrzymane w umyśle)” (Antas 2000: 166-167).

traktując aktorstwo, sztukę iluzji, opowiadanie baśni itp. jako kłamstwa. Innymi słowy, definicja ta wydaje się za szeroka.

**2. Problematyczność definicji Wolniewicza.** Po tym przeglądzie i analizie wybranych definicji kłamstwa jesteśmy o wiele bardziej świadomi pułapek, jakie czyhają na badaczy starających się stworzyć adekwatną definicję kłamstwa. Pora zatem przyjrzeć się propozycji autora *O pojęciu kłamstwa i zasadzie prawdomówności*.

Bogusław Wolniewicz wychodzi od klasycznego określenia kłamstwa jako wypowiedzi niezgodnej z przekonaniem wypowiadającego. Wprowadza skrót „mówić nieprawdę” dla zwrotu „wypowiadać się niezgodnie z przekonaniem”, a „mówić prawdę” dla zwrotu „wypowiadać się zgodnie z przekonaniem” i formułuje pierwszą definicję (Wolniewicz 2012: 5):

(D1) kłamać = (świadomie<sup>2</sup>) mówić nieprawdę

Wolniewicz słusznie zwraca uwagę na fakt, że D1 jest za szeroka. Jednakże nie zauważa przy tym, że D1 jest jednocześnie za wąska, a także podaje błędne – moim zdaniem – wyjaśnienie tego, że D1 jest za szeroka.

Zacznijmy od wykazania, że D1 jest za wąska. Jak już o tym wspomnieliśmy w poprzednim punkcie, kłamać można nie tylko werbalnie, tj. wypowiadając jakieś zdanie, ale także niewerbalnie, wprowadzając kogoś w błąd za pomocą rozmyślnie użytych sygnałów niewerbalnych. Definicja D1 – jako ograniczona do kłamstw werbalnych – nie obejmuje kłamstw dokonywanych za pomocą zachowań niewerbalnych, co sprawia, że jest ona za wąska, a przeto nieadekwatna. Moim zdaniem, nie ma przekonujących racji, by zawęzić definicję kłamstwa wyłącznie do kłamstw wypowiedzianych. Po pierwsze, można podać bardzo wiele przykładów kłamstw dokonywanych za pomocą środków niewerbalnych. Kilka z nich umieściłem w poprzednim punkcie. Po drugie, wydaje się, że potoczne rozumienie kłamstwa obejmuje tego typu przypadki. Należałoby zatem, proponując definicję projektującą zamiast sprawozdawczej, przedstawić argumentację wspierającą ograniczenie kłamstwa do

---

<sup>2</sup> To przyjmuje domyślnie w akapicie znajdującym się pod definicją (Wolniewicz 2012: 5).

niektórych werbalnych zachowań komunikacyjnych. Niestety, Wolniewicz tego nie czyni. Sądzę, że takie ograniczenie bierze się z charakterystycznego dla wielu filozofów, semiotyków i logików nakierowania na werbalne, propozycjonalne akty komunikacyjne, z pominięciem niewerbalnych aktów komunikacyjnych.

Zajmijmy się teraz kwestią zbytnej szerokości definicji D1. Jak pisze Wolniewicz: „Klasyyczna definicja kłamstwa jest za szeroka: nie zawsze powiedzenie nieprawdy uznamy za kłamstwo. Ktoś robi nam prezent i pyta, jak się podoba. Prezent jest chybiony, ale odpowiadamy, że bardzo, bo nie chcemy robić tamtemu niepotrzebnej przykrości. Powiedzieliśmy nieprawdę, lecz nikt rozsądny nie uzna tego za kłamstwo, za coś godnego potępienia. Definicja D1 jest za szeroka, bo w treści jej definiensa brakuje czegoś, co jest zawarte w treści jej definiendum, mianowicie o c e n y , i to wyraźnie ujemnej. Rzecz komuś „kłamiesz” to obelga; rzecz „mówisz nieprawdę” to konstatacja lub co najwyżej wyrzut. Brak oceny w definiensie przy jej obecności w definiendum sprawia, że definicja D1 nie jest adekwatna: jej lewa strona mówi więcej niż prawa i ma tym samym węższy zakres” (Wolniewicz 2012: 5).

Nasuują się tutaj dwie uwagi. Przede wszystkim istnieje wielu rozsądnych ludzi, w tym także uznanych badaczy kłamstwa, którzy zakwalifikowaliby przykład Wolniewicza jako kłamstwo. Co więcej, dość powszechnie stosuje się wyrażenie „kłamstwo grzecznościowe” czy „kłamstwo towarzyskie”, zarezerwowane właśnie dla tego typu sytuacji (Antas 2000: 241-278; Ekman 2007: 295<sup>3</sup>; Vrij 2009: 8). Ponadto wielu ludzi nie podziela założenia, że kłamstwo z definicji jest czymś godnym potępienia, lecz przyjmuje opisową definicję kłamstwa i uznaje, że istnieją sytuacje, w których nie powinno się kłamać, i istnieją sytuacje, w których wolno, a nawet powinno się uciec do kłamstwa. Wolniewicz tak nie uważa. „Wbrew pozorowi językowemu – pisze (Wolniewicz 2012: 6) –

---

<sup>3</sup> W przypadku Ekmana sprawa jest trochę bardziej skomplikowana. Ekman wyróżnia chęć uniknięcia niezręcznej sytuacji społecznej jako motyw kłamstwa, ale jednocześnie zauważa, że niektóre „trywialne kłamstwa grzecznościowe” nie podpadają pod jego definicję kłamstwa, ponieważ w pewnych sytuacjach ogólnie znane zasady grzecznościowe są formą uprzedzenia o możliwym wyolbrzymieniu lub wypowiedzi niezgodnej z przekonaniem wypowiadającego (Ekman 2007: 295).



kłamstwo grzecznościowe nie jest kłamstwem, jak udawana radość nie jest radością. Wobec definicji D2 przydawka „grzecznościowe” nie jest dla terminu „kłamstwo” przydawką determinującą: nie wyodrębnia części jego zakresu. Jest przydawką modyfikującą, czyli zmienia sam sens terminu i cały jego zakres – jak król pikowy nie jest pewną odmianą królów, tylko kartą do gry.” Uważam ten argument za nietrafiony, gdyż nie ma analogii między podanym przykładem a kłamstwem grzecznościowym. „Pikowy” w przypadku wyrażenia „król” jest ewidentną przydawką modyfikującą, co łatwo pokazać, ponieważ król jako władca, czyli pewien człowiek, i król pikowy jako karta do gry należą do różnych kategorii. Z kolei kłamstwo i kłamstwo grzecznościowe należą do tej samej kategorii aktów komunikacyjnych spełniających określone warunki. W tym wypadku przydawka „grzecznościowe” wyodrębnia ze zbioru kłamstw te kłamstwa, których motywem są względy grzecznościowe, czyli stanowi przydawkę determinującą. Oczywiście, Wolniewicz się na to nie zgodzi, bo uznaje, że do definicji kłamstwa powinien być dodany warunek wyrażający negatywną ocenę. Rezultatem tej operacji jest definicja następująca (Wolniewicz 2012: 5):

(D2) kłamać = (świadomie) mówić nieprawdę w sytuacji, gdy należy mówić prawdę

Wszystko zatem rozbija się o określenie tych sytuacji, w których należy mówić prawdę. Zanim do tego przejdziemy, warto zaznaczyć, iż Wolniewicz uznaje D2 za zbyt wąską, gdyż nie uwzględnia kłamstw polegających na „zatajeniu prawdy należytej”<sup>4</sup>, wobec czego proponuje trzecią definicję, chociaż w dalszych rozważaniach poprzestaje na ciśniejszej definicji D2 (Wolniewicz 2012: 7):

(D3) kłamać = nie mówić prawdy w sytuacji, gdy ją mówić należy

Definicja ta sprawia wiele trudności. Z jednej z nich zdaje sobie sprawę Wolniewicz: „Czy jednak w definicji D2 nie objaśnia się *obscuri per obscurius*, jednego ciemnego pojęcia drugim jeszcze ciemniejszym?”

---

<sup>4</sup> Jeśli tak jest, to również D1 jest za wąska z tego samego powodu, czego jednak Wolniewicz wyraźnie nie zaznacza.

Termin „kłamstwo” ma przecież dość wyraźny zakres stosowalności, natomiast wyrażenie „sytuacja, w której należy mówić prawdę” zdaje się w swojej nieokreśloności niemal bez treści. Czy nie czyni to definicji D2 jałową? Chyba nie, ale wskażmy jedynie, że definicja D2 zacieśnia definicję D1 do adekwatności” (Wolniewicz 2012: 7). Wydaje się jednak, że niezbyt pewne zapewnienie („chyba nie”) tutaj nie wystarczy. Jasności nie przywraca wprowadzenie zasady prawdomówności, która głosi, że należy mówić prawdę zawsze, chyba że znajdujemy się w określonych sytuacjach, które autor nazywa „etycznie nienormalnymi” czy kontratypami kłamstwa<sup>5</sup> (Wolniewicz 2012: 7-8, 10-13, 19-20). Czy zatem możemy sporządzić na tyle bogatą listę kontratypów kłamstwa, aby móc odróżnić wypowiedzi będące kłamstwem od innych wypowiedzi? Sam Wolniewicz słusznie wskazuje na konieczność oddolnego budowania takiej listy i zarazem pokazuje trudności, jakie się z tym wiążą: „Lista kontratypów kłamstwa pozostaje otwarta. Uzupełnia się ją nie przez ogólne wytyczne, lecz krok po kroku przez p r e c e d e n s y . Są nimi przypadki, gdy jakaś sytuacja *si* staje przed nami w całej swojej naglącej a zagmatwanej konkretności i trzeba rozstrzygać: jest tu jakiś kontratyp, czy nie ma? Odpowiedź pozytywna stworzy precedens, a ten według innej zasady naszego normotypu – zasady konsekwencji – wymaga, by tak samo rozstrzygać potem wszystkie przypadki podobne. Na ile „podobne”? To jest nowa kwestia, która – gdy się pojawi – wymaga nowego rozstrzygnięcia, czyli stworzenia kolejnego precedensu. Dotyczyć on będzie jednak już nie wprost kontratypu kłamstwa, lecz uznania dwu sytuacji *si* oraz *sj* za „kontratypicznie podobne”. Będzie więc precedensem niejako drugiego stopnia. Pytając o dopuszczalność nieprawdy wkraczamy na teren aksjologii konkretnej, a tam trudno o proste odpowiedzi” (Wolniewicz 2012: 22).

Z tworzeniem listy kontratypów związane są co najmniej dwie trudności. Po pierwsze, należy rozstrzygnąć, czy w danej konkretnej sytuacji należy mówić prawdę, czy należy skłamać. Autor *O pojęciu kłamstwa*

---

<sup>5</sup> Według wprowadzonej przez Wolniewicza definicji, kontratypem kłamstwa jest każda sytuacja *si*, która wyłącza naganność czynu i powoduje, że zachowanie o znamionach mówienia nieprawdy nie jest kłamstwem (Wolniewicz 2012: 18).

*i zasadzie prawdomówności* nie daje nam przekonującej odpowiedzi. Czy podstawą rozstrzygnięcia mają być intuicje moralne, czy może moralno-estetyczne (Wolniewicz dużo miejsca poświęca estetyce kłamstwa), a jeśli tak, to czyje (wybranych ekspertów, wszystkich ludzi czy większości populacji), i jak rozpoznać trafne intuicje od nietrafnych (bo nawet eksperci w pewnych przypadkach mogą się mylić)? Zakładając, że znaleźlibyśmy jakiś wiarygodny sposób rozstrzygania w wypadku konkretnych sytuacji, co niełatwo sobie wyobrazić, to i tak musimy dysponować dobrymi kryteriami podobieństwa sytuacji, oddzielającymi to, co w nich istotne, od tego, co w kontekście kłamstwa nieistotne, aby móc nasze oceny precedensów uogólnić. Wydaje się jednak, że nie dysponujemy takimi narzędziami. Dlatego też, wbrew zapewnieniom Wolniewicza, należy przyjąć, że wyrażenie „kłamstwo” jest o wiele bardziej dookreślone niż wyrażenia „sytuacja, w której należy mówić prawdę” i „sytuacja, w której nie należy mówić prawdy”. Stąd też definiowanie kłamstwa w ten sposób zakrawa na objaśnienie *obscuri per obscurius*.

Jednakże to nie jedyne trudności związane z definicją Wolniewicza. Jeśli bowiem zgodzimy się, że istnieją sytuacje mniej lub bardziej dopuszczające kłamstwo, czyli, innymi słowy, dopuszczalność kłamstwa jest stopniowalna (a tak, moim zdaniem, jest), to musimy uznać, że także bycie kłamstwem jest stopniowalne. Pojawiają się tu co najmniej dwa problemy. Jeśli bycie kłamstwem jest stopniowalne, to na jakiej podstawie wyznaczyć granicę, oddzielającą wypowiedzi, które są kłamstwami, od tych, które nimi nie są? Inaczej mówiąc, jak uregulować obszar nieostrości nazwy „kłamstwo”? Trudność ta, związana z brakiem dookreślenia nazwy „kłamstwo”, odsyła do kwestii podejmowanych w poprzednim akapicie. Nowy wydaje się drugi problem. Zwróćmy uwagę, że potocznie używa się sformułowania większe i mniejsze kłamstwo, ale kryterium stopniowania nie jest najczęściej moralna ocena kłamstwa w danej sytuacji, lecz waga kwestii, których dotyczy kłamstwo (co pozwala uznać wiele kłamstw grzecznościowych za kłamstwa małego kalibru), lub stopień prawdomówności – często za mniejsze kłamstwo uznaje się wyolbrzymienie czy półprawdę od relacji, w której wszystkie elementy zostały zmyślane. Można by jeszcze bronić rozwiązań Wol-

niewicz argumentując, że waga kwestii znajduje jednoznaczne odzwierciedlenie w moralnej ocenie. Nie zawsze tak jest. Wyobraźmy sobie, że podczas wojny ukrywamy rodzinę żydowską i w związku z tym dopuszczamy się kłamstw, aby nie wydać na śmierć zarówno Żydów, jak i członków naszej rodziny. Waga sytuacji, w której kłamiemy, jest ogromna, co jednak nie przesądza o tym, że kłamstwo to jest mocno niedopuszczalne. Wręcz przeciwnie, zdecydowana większość z nas uznałaby, że w tej sytuacji kłamstwo jest jak najbardziej zasadne.

Do czego zmierzam? Jeśli jest tak, że zaproponowane przez Wolniewicza kryterium kłamstwa jest stopniowalne, a samo kłamstwo jest niestopniowalne, bądź też stopniowalne, ale z innego powodu, to adekwatność kryterium Wolniewicza budzi wątpliwości. Mam silne przekonanie (i, jak sądzę, ma je większość z nas), że w zależności od sytuacji kłamstwo jest bardziej lub mniej niedopuszczalne/dopuszczalne. Z drugiej strony, mimo że używa się wyrażeń „mniejsze kłamstwo”, „większe kłamstwo”, chciałbym opisowej definicji kłamstwa, która rozstrzyga, czy coś jest, czy nie jest kłamstwem, a ewentualną ocenę pozostawia dalszej refleksji moralnej. Wydaje się, że tego powinniśmy oczekiwać od definicji kłamstwa, a nie pomieszania poziomu opisu z poziomem wartościowania. Zastanówmy się, jakie problemy by się pojawiły, gdybyśmy w polskim prawie karnym odróżniali zabójstwo od niezabójstwa na podstawie tego, czy pozbawienie kogoś życia było usprawiedliwione, czy nie było, a nie na podstawie obowiązujących kryteriów. Obecnie zabójstwo rozumie się jako świadome pozbawienie kogoś życia. Niezabójstwem jest zatem czyn, który nie doprowadził do pozbawienia kogoś życia, lub czyn, który choć doprowadził do śmierci, to miał charakter nieumyślny (mówi się wtedy o nieumyślnym spowodowaniu śmierci). I choć w kontekście dalszych odróżnień – np. wyróżnienia zabójstw kwalifikowanych – używa się wyrażeń nacechowanych wartościująco (takich jak „szczególne okrucieństwo” czy „szczególne potępienie”), to podstawa definicyjna pozostaje opisowa, co zresztą widać w kontekście tzw. zabójstw uprzywilejowanych. Rozumienie prawne zabójstwa nie odwołuje się do kryteriów wartościujących, mimo że w języku potocznym słowo „zabójstwo” ma – podobnie jak słowo „kłamstwo” – konotację negatywną. Dzieje się tak dlatego, że wprowadzenie elementów

wartościujących do definicji powodowałyoby dodatkowe trudności, o których mówiliśmy wcześniej, a nie daje korzyści. Wolę najpierw kwalifikować pewne akty komunikacyjne jako kłamstwa, nawet będąc świadomym negatywnych konotacji związanych ze słowem „kłamstwo”, a dopiero potem formułować oceny moralne i estetyczne. Nie czyni to ze mnie kogoś, kto pobłaża kłamstwu, gdyż postępując w ten sposób, mogę oceniać poszczególne kłamstwa nawet bardziej negatywnie niż robi to Wolniewicz.

Na marginesie dodam, że nie tylko Wolniewicz domaga się – moim zdaniem, niesłusznie – włączenia elementów wartościujących do definicji kłamstwa. Również Chudy, zdając sobie sprawę z istnienia różnokresowych definicji kłamstwa, przyjmuje założenie, że kłamstwo musi być ocenione jako zło moralne. „Przy przyjęciu szerokiej definicji [kłamstwa] – pisze (Chudy 2003: 109) – pojawiają się problemy z efektywnością etycznej oceny tego czynu. Na przykład kiedy wszelkie bez wyjątku rozmijanie się z własną myślą zostanie zakwalifikowane jako kłamstwo, wówczas również każde konwencjonalne mijanie się z prawdą, niekiedy broniące nas przed natarczywością (typu: „Państwa nie ma w domu”), będzie oceniane jako zło moralne. Natomiast w przypadku zaaprobowania definicji wąskiej, kiedy traktuje się kłamstwo restrykcyjnie, ograniczając je do pewnej sfery, z której wyłączone zostają na przykład kłamstwa konwencjonalne czy nawet kłamstwa pożyteczne, można doprowadzić do nadużyć w postaci zbyt szerokiego marginesu dowolności czynów kłamliwych.” Odrzucam to założenie. Uznaję, że definicja kłamstwa powinna być wyłącznie opisowa i nie ma takiego związku między definicją kłamstwa a zasadą prawdomówności, jaką postuluje Wolniewicz. Przy szerokiej definicji, kwalifikując pewne akty komunikacyjne jako kłamstwa, jestem świadomy negatywnych konotacji związanych ze słowem „kłamstwo”, ale nie skłania mnie to od razu do bezrefleksyjnego potępienia danego aktu komunikacyjnego, lecz jedynie do moralnej ostrożności w odniesieniu do tego, co określam mianem „kłamstwa”. Tym samym – wbrew Chudemu – nie uznaję od razu każdego kłamstwa za zło moralne, ale zachowuję moralną czujność (szczególnie wtedy, gdy to ja mam zamiar skłamać).

**3. W stronę adekwatnej definicji kłamstwa i kłamania.** Przejdźmy do pozytywnej części artykułu i sformułowania definicji kłamstwa. Przyjmuję, że adekwatna definicja kłamstwa powinna:

- odwoływać się do pojęcia aktu komunikacyjnego czy komunikatu, tak aby pojęcie kłamstwa obejmowało zarówno pewne zachowania werbalne, jak i niewerbalne, a także celem podkreślenia faktu, że kłamstwo jest rodzajem komunikatu;

- nie ograniczać kłamstwa do określonych aktów komunikacyjnych, które odniosły skutek, lecz dopuszczać również próby okłamania jako kłamstwa, a zarazem nie obejmować mianem kłamstwa wszystkich czynności, których zamiarem jest wprowadzenie kogoś w błąd (patrz przykład z rzekomą telepatią przytoczony przy analizie definicji Vrija);

- wskazywać na to, że kłamstwo ma charakter świadomy, celowy, rozmyślny, intencjonalny;

- uwidaczniać, że w kłamstwie nie tyle chodzi o niezgodność z absolutną prawdą, co o niezgodność z przekonaniami kłamiącego, które same wszak nie muszą być prawdziwe;

- nie traktować fikcji (literackiej, filmowej itp.), sztuczek iluzjonistycznych, aktorstwa itp. jako kłamstw;

- odróżniać kłamanie jako pewną czynność od kłamstwa jako wytworu tej czynności.

Z powyższych względów proponuję następujące definicje okłamywania i kłamstwa:

(DO)  $x$  okłamuje  $y$ -ka =  $x$  świadomie i rozmyślnie nadaje pewien komunikat  $k$ , którego odbiorcą jest  $y$ , który ma na celu wprowadzenie  $y$ -ka w błąd, bez uprzedniego uprzedzenia  $y$ -ka o zamiarze wprowadzenia w błąd

(DK)  $k$  jest kłamstwem =  $k$  jest komunikatem (aktem komunikacyjnym) nadanym przez pewnego  $x$ -a i odebrany przez pewnego  $y$ -ka, dzięki któremu  $x$  świadomie i rozmyślnie chce wprowadzić  $y$ -ka w błąd, bez uprzedniego uprzedzenia  $y$ -ka o zamiarze wprowadzenia w błąd

Kilka uwag. Terminy „komunikat” i „akt komunikacyjny” przyjmuję bez definicji jako terminy pierwotne. Kłamca musi mieć świadomość wprowadzania w błąd i taki zamiar (czyli działać rozmyślnie, ze względu na taki cel). Pomijam problemy biorące się z uznania, że świadomość jest stopniowalna, a zatem można coś mniej lub bardziej sobie uświadamiać, ponieważ mam na myśli pewien próg świadomości, który – jak łatwo się domyślić – nie jest łatwo precyzyjnie określić czy zoperacjonalizować. Mówiąc o uprzedzeniu odbiorcy o zamiarze wprowadzenia w błąd, chodzi mi o sytuacje, w których to nadawca uprzedza o swoim zamiarze (np. gdy ktoś informuje, że za chwilę poda przykłady wypowiedzi nieprawdziwych) lub taki zamiar wynika z pewnej konwencji, która jest znana odbiorcy (np. w kontekście fikcji literackiej, aktorstwa czy sztuczek iluzjonistycznych). Zdecydowanie nie chodzi tu o sytuację, w której osoba trzecia (dajmy na to jakiś z) informuje y-ka, że ten zostanie okłamany przez x-a.

#### Bibliografia:

- Antas J. (2000): *O kłamstwie i kłamaniu*. Universitas, Kraków.
- Chudy W. (2003): *Filozofia kłamstwa*. Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa.
- Dietzsch S. (2000): *Krótką historią kłamstwa*, przeł. K. Krzemieniowa. Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa.
- Ekman P. (2007): *Kłamstwo i jego wykrywanie*, przeł. Sz. E. Draheim, M. Kowalczyk. PWN, Warszawa.
- Vrij A. (2009): *Wykrywanie kłamstw i oszukiwania*, przeł. T. Sieczkowski. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Wolniewicz B. (2012): *O pojęciu kłamstwa i zasadzie prawdomówności*. „Edukacja Filozoficzna”, nr 54, s. 5-27.

#### Summary

The article is a polemic against Bogusław Wolniewicz's paper *O pojęciu kłamstwa i zasadzie prawdomówności* and an attempt to create the adequate definition of lie. The article consists of three parts. In the first part I consider few definitions of lie in order to set the major criteria for lie and lying. The second part is a polemic against Wolniewicz's definition of lie. In the last part I suggest my definition, which is – like I think – the adequate definition of lie.

**Key words:** lie, definition of lie, truthfulness principle.